

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *W Niedzielę siedmnastą po Zielonych świątkach, dnia 3. Października 1840.*

Religia.

Obszerniejsze wyjaśnienie Mszy świętęj i sposób służenia do nięj.

„Iakeście ostatnią razą byli u mnie, mój Ignacy, rozmawialiśmy sobie o tém: czemu to w kościele naszym Rzymsko-katolickim używamy przy wydzielaniu Sakramentów świętych, przy benedykcyach, przy Mszy świętęj, i tam dalęj, nie polskiego, ale łacinskiego języka,“ rzekł Proboszcz w toku długiey rozmowy z przybyłym gospodarzem, a ich rozmowa toczyła się o nabożeństwie. — „Tak, pamiętam,“ przerwał Ignacy; „powiadał Dobrodzięj między innemi przyczynami i tę, że to dlatego tak postanowiono, aby jedność wiary naszey i ięj obrządków tém lepięj zachowaną była. Mowa łacinska, iaką jest, taką i zostanie; nie odmieni się, bo iuż na ziemi nie ma ludzi, którychby ona była rodowitą; a mowy, iakimi dziś żyjący ludzie mówią, odmieniaią się; trzebaby tedy i w rzeczach kościelnych mowę odmieniać, a przez to wieleby było zachodu, a przytém nie jedno wcisnąćby się mogło uchybienie, i wielka powstałaby różność, i przyszłoby może do tego, żeby Katolik nie poznał katolickiego kościoła.“ — „Ciesz mi to bardzo,“ mówił dalęj Pasterz, „żeście spamiętali, o czém

była mowa; ale powiedzcie mi szczerze, czy wy się téż na to zgadzacie.“ — „Kiedy tak, Dobrodzieiu, iuż raz postanowiono, to się człowiek zgodzić musi,“ odpowiedział Ignacy, „zresztą; kiedym mam otwarcie powiedzieć, możeby lepięj było, gdyby wszystko szło po naszemu, boby się swoię mowę rozumiało, i byłoby się pobożniejszym.“ — „Nie ze swoięj głowy wy to mówicie,“ rzekł ksiądz. — „Ha nu, przepraszam Dobrodzieia, człowiek słyszy, iak mówią ludzie, co téż to mają być kawałek uczonego,“ odpowiedział Ignacy. — Na to mu Proboszcz: „Moi kochani, wielu jest takich, co rozumie po łacinie, a przynajmniej powinno rozumieć, takich kawałek uczonych, iak mówicie; powiedzcie mi, sąż oni od was prostaczków pobożniejsi?“ — Ignacy: „Ey gdzie tam! czasem człowiekowi aż serce pęka z żaroty, kiedy się widzi, iak oni to się podczas Mszy świętęj sprawują.“ — „Oy prawda! prawda!“ rzekł Dobrodzięj; „kto nie ma chęci, to się tylko kręci! Nauki kazania nie po łacinie, lecz po polsku bywają prawione, a przecie iak groch od ściany się odbija. Po polsku nas nauczają, co mamy wierzyć, iak mamy żyć; po polsku objaśniają nam ceremonie, znaczenie Mszy świętęj, Sakramenta i tam dalęj; nie iesteśmy więc iak na tureckim kazaniu. Możemy się nauczyć, co to wszyst-

ko znaczy; powinniśmy się nauczyć, gdyż Kościół przykazuje Kapłanom objaśniania Sakramentów, Mszy świętej, ceremonii, ludowi w oyczystym języku. Cóż potem, kiedy wielu głuchych. Choćby wszystko było po polsku, tobyśmy pewnie ciemniejszymi byli. Chęci i uwagi potrzeba zwłaszcza tym, co czytać nie umieją, bo kto czytać umie, temu wiele książka dopomódz może.“ Ignacy: „Właśnie ja też to tu przyszedłem do łęgomości względem książki. Mój Michałek już mi zmiru nie daie, tylko mnie męczy, abym mu jaką nową książkę kupił, a nabożną. Co on się też to nacieszył z owęy, którą mi Dobrodziety podarował, — iakże się to ona nazywa, — bodayże, dyć mi zupełnie wyleciało z pamięci.“ Proboszcz: „Słowo boże, nie?“ — Ignacy: „Tak, tak, Słowo boże starego testamentu. Co niedziela, to nam znięy czytał, aż my się nie raz rozplakali z moją.“ — Proboszcz: „Nie długo będzie można dostać Słowa bożego nowego testamentu, bo już ie drukują. Zapowiedziano też, iż w Lesznie i w Gnieźnie, ten sam księgarz, co drukuje dla was Szkółkę niedzielną, wyda tanią książeczkę, zawierającą Lekcyę i Ewangelie na cały rok. Wyidzie też, za pomocą boską, niezadługo, z polecenia łasnie Wielmożnego Księdza Arcybiskupa naszego, *książka do nabożeństwa* dla owieczek iego, którą szanowny Pasterz dla owieczek swoich wygotować pobożnym i z potrzebami ludu obeznanym Kapłanom wygotować kazał. Proście Pana Boga, aby nam iak naydłużey Pasterza naszego przy życiu i dobrem zdrowiu utrzymać raczył, a będziecie mieli i *Katechizm dla całej dyeczygi*, boć wiem, iż troskliwy o zbawienie owieczek swych Pasterz, polecił gorliwym Kapłanom iego ułożenie.

(Dalszy ciąg w następnym numerze.)

Dzień przed śmiercią.

Przypowieść.

(Z Wyb. Pr. i Po. p. A. P.)

Mędrzec ieden powiada: „żaluy za grzechy na ieden dzień przed śmiercią;“ ale któryż to iest dzień?

Król pewien wezwał sługi swoje na wielką ucztę; lecz nie powiedział im godziny, kiedy się ucztą zacznie. Mądrzy gotowali się i ubierali w ochędóżne szaty, mówili albowiem: „w domu królewskim na nieczem nie zbywa, ucztą co chwila rozpocząć się może i zawołają nas.“ — Głupi zaś słudzy rozpierzchli się i rzekli: „nie tak rychło ucztą będzie, i nim nas zawołają, będziemy mieli dosyć czasu przygotować się i ubrać przystoynie.“

Nagle przywołano ich; ubrani zasiedli do uczt; głupich odpędzono; z własney winy nie dostąpili zaszczytu. Salomon mówi: „niechay suknie twe zawsze będą białe, iako i śmiertelne suknie twe białe są: bądź gotów i ubieray się w nie co dzień. Bądź mędrcem na ieden dzień przed śmiercią.“

Gospodarstwo.

O żywych płotach.

Kłak Mikołay na świnie sąsiada, aż źle słuchać było, i o co? że weszły mu do sadku i darnę na nie zryły. „Cóż wam ta kłatwa nada?“ zapytał się go nauczyciel, który właśnie tamtędy przechodził; „tylko jeszcze Boga obrażacie.“ — „To prawda, mój nauczycielu,“ odpowiedział pierwszy, „ale też już człowiekowi cierpliwości braknie; ledwie nie co tydzień ten rów naprawiać trzeba, a tak daremnie sobie czas marnuję, bo moje bydło téy szkody mi nie robi, tylko

cudze; płot postawić, to wiele kosztuje, i bez naprawy nie obejdzie się przy nim, a tu już nie wiedzieć, z kąd grosz brać. Moje prosię cały dzień leży zamknięte w chlewie; inni, iakby na przekorę, wypuszczają, i ani się pytają, co się gdzie obraca. Proszę tylko, mój nauczycielu, zobaczyć, co tu szkody; konieczny nie siałem, bo ten sadek dostarczy trawy dla iednéj krowy na całe lato do doiu; i co z tymi ludźmi począć? tak przynajmniej tę klątwą się pomścę.“ — „Ze szkodę macie, to prawda,“ powiedział na to nauczyciel; ale że zemstę, choćby i klątwę tylko, w sercu przechowujecie, to źle; bydlę, zwyczajnie iak bydlę, to nie ma rozumu; tam idzie, gdzie może żer znaleźć; ten, komu to zwierzę należy, nie słyszy słów waszych, a choćby, psie głosy nie idą pod niebiosy, mówi przysłowie. W dobroci napomniacie sąsiada; a chcąc dobrze żyć z nim, usuwajcie sami to źle. Rowy łatwo przez deszcz się psują, bydlę więc łatwo przejdzie; trzeba go umocnić; lasy nasze pełne są krzewów; właściciele chętnieby widzieli, gdybyście te, iako to: zajączy głóg, ciernie, wykopywać chcieli, byle z korzeniami, posadziwszy je na rowie, zrzucając czubki, łatwo się rozkrzewią i będzie płot i rów mocny; tylko dopilnujcie w pierwszych latach. Albo też zbierajcie nasienia tegoż głogu, albo z jagód herberyсовых, zasięjcie w dobrém i bezpieczném miejscu, gdyż w drugim dopiero roku wschodzi, wypelcie, a w piątym roku rozsadzcie; w lat kilka będzie płot trwalszy od każdego innego i bez kosztu.“ — „To dobrze“, powiedział Mikołaj; „ale kiedy to tak długo czekać trzeba, możebym go i niedoczekał.“ — „Kiedy nareszcie poczniecie lepiej myśleć,“ rzekł na to nauczyciel,

„a czyżto po waszém śmierci syn wasz nie może otrzymać tego gospodarstwa? Cemużto iemu nie możecie dobrze życzyć. Patrzcie na te śliwki, co ie sadził nieboszczyk oyciec żony waszém, iak pełno są owocem obsypane; on z nich ani iednéj śliweczki nieskosztował, bo w rok po ich zasadzeniu już umarł, ale o tém myślał, że nie będę ia miał z tego użytku, będą mieć moje dzieci, a zaiadając smaczny owoc, pomyślą o mnie i zmówią pobożną modlitwę za duszę moję.“ — Mikołaj potrząsł głową; nie wiem, czy zechce usłuchać tak dobréj rady.

D. R.

Rozmaitość.

O obcinaniu kołtunów.

Iest kray na południe od Polski, nazywa się Tyrol, w którym ludzie mają długie gardła, czyli raczéj podgarlice tak długie, że im wiszą do wpół piersi, że ie w tył za kark zawinąć mogą. Iestto nakształt podgarlicy u byka, i u nas prześmiewanoby z tak długim gardłem człowieka, tam zaś mają podobnie długą podgarlicę za wielką ozdobę, im dłuższa, tém piękniejsza. Iestto bardzo rozumnie i szczęśliwie, że mają za piękność te długie podgarlice, gdyż gdyby mieli to za szpetność, urzynałyby ie sobie albo dzieciom i nabawiali by się może tém kalectwa, albowy pogardzali i prześmiewali ludzi z długimi gardłami, a tak szanują wolę Boga i tak zostają, iak ich Pan Bóg stworzył. Na Polaków Bóg przepuścił inne upośledzenie, kalectwo gdzieindziej w innych krajach nieznanie, to iest *kołtun*, który się we wszelkich innych mowach nazywa *kołtun polski*; ale Polacy woli Boga nie szanują i mają to sobie za szpetność, za upośledzenie, kiedy komu na głó-

wie kołtun się wywinie. Ztąd powstają nawięcey między wami wieśniacy owe straszliwe kalectwa, *postrzałami* od was przezwane, powstające z zawczesnego obcięcia kołtunów. Nawięcey chorób, ran, kalectw, okulażeń, wielkich chorób powstaie z fałszywego wstydu noszenia kołtuna. Wiadomo wam, że gdy się kołtun doyrzeie, sam potem odpadnie lub łatwo się oderwie, a człowiek potem jest nayszdrowszy i czyste włosy mu odrastają. Przeciwnie sam byłem świadkiem może stu przypadków, w których sobie chłopci urznięciem kołtuna śmiertelnie zaszkożdzili. Uciał sobie naprzykład ieden młody parobek kołtun, a potem w kilka tygodni, przechodząc przez rów, strzykło mu w nodze i dostał wrzodów tak zjadliwych, że mu pół nogi roztoczyły. Utrzymywał on, że na niego źle spojrziała pewna stara baba, za czarownicę między chłopami ogłoszona; a ja mu ciągle gadałem, że noga mu się póty niezagoi, póki się będzie cesał, póki nie pozwoli odrosć kołtunowi. Gdy mnie nareszcie usłuchał, odrósł mu kołtun i wyzdrowiał. „Widzisz,“ mówiłem, „iakiś ty ciemny; wierzysz w moc czarownicy, pamiętaj, że kto wierzy w czarownicę, bluźni przeciwko Bogu, bo Bóg sprawiedliwy nie daie iednym ludziom nad drugimi władzy czartowskię.“

„Dziewczyna iedna zdrowa i bardzo silna, po obcięciu kołtuna, dostała w moię przytomności wielkię choroby. Przez kołtun odchodzi nieczysta bardzo materya z całego ciała i ciało się wyczyszcza za pomocą kołtuna z téj materyi; lecz gdy kołtun zawcześniej jest ucięty, ogolony lub opalony, natenczas materya ta cofa się napowrót w ciało i rzuca się albo na płuca, albo na żołądek, albo się wyrznie na nodze, na rękę i t. p. Lecz kiedy materya całkiem odejdzie, czyli kiedy kołtun się doyrzeie,

natenczas można kołtun całkiem bez niebezpieczeństwa oderwać. Przez głupi wstyd nie możecie doczekać do téj chwili, w którę bez niebezpieczeństwa można kołtun oderwać i zabijacie swe zdrowie. — Wiecież, iż gdybyście nieobcinali kołtuna i gdybyście niepili tyle wódki, bylibyście nayszdrowszymi, naysmocniejszymi i naydłużęj żyjącymi ludźmi; gdyż błędne i mylne to u was iest mniemanie, że ten ma zdrowie i siłę, kto nie nierobi (tak, iak panowie żyją) i kto mięso ię, wódkę i wino piie. Nayszdrowszy człowiek iest ten, który przy ciągłęj pracy, a nie nadto ciężkię, skromnie żyie, strawę prostych warzyw z iaryn i zdrowego mięsa używa, za napój codzienny wodę, ani spirytusów nie piia, ani korzeni, ani wygotowania mocnego z mięsa nie pożywa, a przytęm się chędogo utrzymuie. Bylibyście nayszdrowszymi ludźmi, gdybyście nie obcinali kołtunów; a przytęm pozbylibyście się fałszywych podeyrzeń na tak nazwanych czarowników i czarownicę, których na świecie niema. — Kołtuny miewają także panowie, ale rzadzię od was i nie tak szkodliwe, dla tego, że ich nieobcinają, i przez to, gdy im kołtun doyrzeie, kołtunowa materya z nich wyidzie i nie zostaie się iuż w ich krwi, nie udziela się iuż ich dzieciom; dla tego u panów często choć matka ma kołtun, dzieci ięj niema. Lecz u chłopów, ponieważ obcinają zawcześniej, materya kołtunowa się cofa, zostaie w krwi i udziela się z matki lub oycy dzieciom. Niema prawie iednę rodziny chłopskię, w któręby kołtuny się nie wywiały. Przekonaycie się o prawdzie moię rady; naśladyć Tyrolczyków, i przez miłość waszych dzieci, strzeżcie się obcinać zawcześniej kołtunów.

W. A. Wolniewicz.